

Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

02-364 Warszawa, ul. Białobrzaska 19; tel/faks 8222895
mdkochota@yahoo.com; www.mdkochota.republika.pl



rok 1 nr 4

marzec 2005

cena: brak
(bezcenne...)

korniszon

Niezależny Miesięcznik Młodzieży w Każdym Wieku

WIOSNA!...

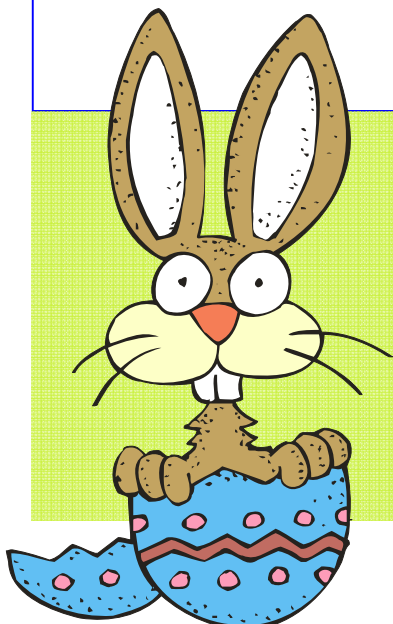
- pora roku, w której wszystko zaczyna budzić się do życia. To co nas otacza, pokazuje się w innych kolorach. Zwierzęta budzą się ze snu (głównie muchy...), zakwitają kwiaty, wokół robi się zielono! Ta niesamowita pora sprawia, że człowiek zaczyna patrzeć na świat z innej perspektywy – znacznie bardziej optymistycznej. Wiosenne klimaty mają na nas zbawienny wpływ...! Wiosna to idealna pora roku na zakochanie się, właściwy czas, by pozwolić na rozkwitanie uczuć, które są dla nas tak ważne... że nawet o klasówce z ułamków dziesiątych zapominamy.

A jest tak... Budzisz się rano, przecierasz oczy, przeciągasz się i nagle czujesz delikatny, ale tak bardzo przyjemny powiew wiatru. Wstajesz, podchodzisz do okna i widzisz jak wszystko się odra-
dza, ożywa, tętni takim całkiem innym rytmem...

Wróć. To była wersja marzeniowa.

Wstajesz rano, przecierasz oczy, podchodzisz do okna, a tam...
znowu śnieg!!!!...

Pogrążona we śnie zimowym Mizeria



*Życzymy wszystkim
Czytelnikom „Korniszona”
radosnych, pogodnych
i całkiem JAJOWYCH,
a kiedy trzeba - mokrych
ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY!*

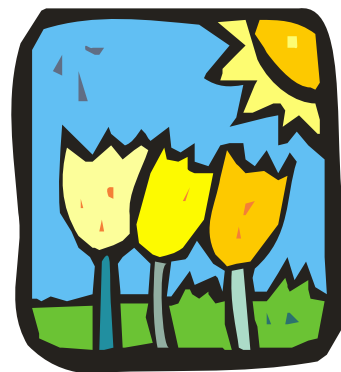
Redakcja

Jak wskazują wszystkie znaki na niebie i ziemi - nadeszła wiosna. Śnieg, mróz i wszechobecne błoto sprawiają że aż chce się żyć! Jedną z rzeczy nie było nam tak dobrze, ferie właśnie dobiegły końca. Mniej odporni psychicznie mogą już się szykować na po-
padnięcie w szkolną rutynę i zimową (wiosenną?) nudę- najlep-
sza metodą na urozmaicenie
sobie życia byłoby wiosenne
zakochanie. Nie ma jednak co
liczyć na spacer z ukochanym po
parku, ani tym bardziej na po-
znanie tam jakiegoś przystojnia-
ka; zmarznęte uszy i potargane
włosy nie wyglądają zbyt pocią-
gająco. Nie radzę się jednak

poddawać i korzystać z rad
w stylu „Na depresję najlep-
szy jest cukier, nie żałuj so-
bie!”, bo skutecznie pogor-
szy się wam humor kiedy
przyjdzie założyć spódniczkę.
Szarugę i zawieruchę
osłodził nam ostatnio dzień
kobiet, chociaż nie wszyscy
mężczyźni spisali się tak
dobrze jak ci nasi z MDK-u.
Śliczny kwiatusek wciąż
ozdabia mój pokój (i pewnie
jeszcze długo będzie, bo w
końcu jest papierowy) przy-
pominając jednocześnie, że
gros moich znajomych zdo-
bało się jedynie na
„wszystkiego najlepszego” i
to przesłane sms-em. W
takiej sytuacji zawsze może
trafić się ktoś, kto uważa, że

dzień kobiet niezbyt poprawił
mu humor. Zawsze jednak
można mieć nadzieję że
wszystko się zmieni na białej
szkole lub podczas przerwy
świątecznej. Na szczęście
wszystko przed nami. Na
razie, jeśli komuś się nudzi,
może spróbować zmobilizo-
wać się do wiosennych po-
rządków-nie ma co liczyć na
ptasie trele z oknem, dopin-
gujące nas do pracy. Ktoś
się w tym roku nie spisał.
Żeby poprawić sobie humor i
oderwać od szarej rzeczywi-
stości choć na chwilę, radzę
po prostu sięgnąć po
„Korniszona” i zagłębić się w
lekturę. Naprawdę działa.

**W IMIENIU REDACJI
Miss Cucamber**



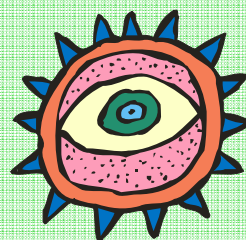
W tym numerze m. in.:

Autsajder - ach, ta an- tyczna (?) młodzież...	s. 2-3
Aktualności MDK	s. 4
Wspomnienia z ferii	s. 5, 8
Oswajanie Pegaza	s. 6-7
Cd. przygód Leona	s. 7
Czym jest życie...	s. 9
„Achaja” - Recenzja	s. 9
Zdroofko - Zbędne części	s. 10
Humorki Wiosenne	s. 11
Pocztą Korniszona	s. 12

Złota myśl numeru:

*Optymista twierdzi,
że żyjemy
w najlepszym
z możliwych
światów,
a pesymista
obawia się,
że to prawda...*

Mędrzec O-Guru



Uwaga! Konkurs „Korniszona” i Teatryku „Lusterko”!
Jeśli znasz angielski - spróbuj swoich sił w przekładzie! Szczegóły na str. 4



atł saj der

Wiosna - to magiczny czas, kiedy soki zaczynają krążyć w roślinach, budząc je do życia i kwitnienia, a w żyłach szybciej krąży krew, budząc marzenia i odrobinę (a czasem nawet trochę więcej...) szaleństwa. Nie tylko u młodzieży (!), ma się rozumieć, ale młodzi zwykle łatwiej i chętniej się fali wiosennego szaleństwa poddają. To jest wspaniałe - właśnie ta zdolność młodości do marzeń, buntu i szaleństwa, pewnie głównie dzięki temu świat jest nadal kolorowy i turla się do przodu po swych przyrządzonych już nieco torach. Ale dla samych buntowników i marzycieli ten świat (w końcu - dobrze spierniczały staruszek!) często nie ma zbyt wiele wyrozumiałości, nieraz muszą oni płacić wysoką cenę za odwagę (niektórzy wola to nazywać głupotą) inności.

Tym razem w „Atłsajderze” (który także wiosną gwałtownie spęczniał) proponujemy Wam dwa teksty - o młodzieży dla młodzieży przez młodzież pisane.

Teksty tak bardzo od siebie różne, a jednak prezentujące odmienne aspekty tego samego problemu - oba pytają, czy warto, czy należy buntować się przeciwko zastanym normom, sprawdzonym mądrym prawdom świata dorosłych. Odpowiedzi szukajcie sami!



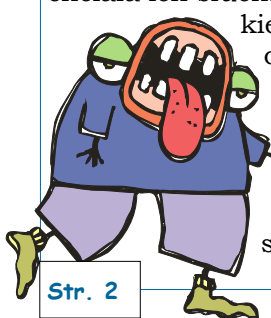
Ach, ta (dzisiejsza???) młodzież!...

Zacznę od tego, iż nie jestem żadnym wybitnym autorem książek i nie spodziewam się, że moja pisanina przypadnie czytającemu do gustu. Zdecydowałam się jednak poruszyć temat mitów, które od wielu lat nie dają mi spokoju: o Dedalu i Ikarze oraz o Demeter i Korze. Oba one opowiadają o rodzicach i ich dzieciach, które nie słuchają starszych. W pierwszym przypadku kończy się to tragicznie: Ikar wpada do wody i tonie, zaś w drugim Kora może liczyć na szczęście: nie tylko żyje, ale też ma się dobrze. Jedyną jej udręką jest jej okrutny mąż, Hades, który co parę miesięcy zabiera ją pod ziemię, gdzie musi żyć z dala od słońca, kwiatów i matki.

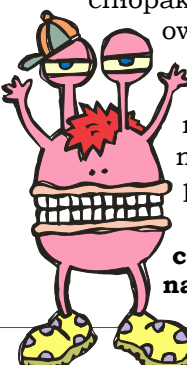
Jednym z zagadnień, które chciałabym omówić, jest głupota młodzieży. Pragnę przytoczyć tu pewną historię: koleżanka mojej przyjaciółki ma starszą siostrę, która dwukrotnie usiłowała popełnić samobójstwo; pierwsza próba odbyła się z błęego dla większości znanych mi dorosłych powodu:

rzucił ją chłopak. Jej rodzice od początku odradzali jej wybór tego osobnika, od którego czuć było alkohol, co drugie słowo było bluździem, a przechodząc do jej rodziców albo w ogóle się nie odzywał, albo mówił: „Stary, weź wyluzuj, siadźże tu obok mnie, i luknij na mecz!”, ona jednak nie chciała ich słuchać, twierdząc, że miłości tak wiel-

kiej jak jej i tego chłopaka nic nie rozdzieli, i czy jej rodzice choćby słyszeli o szekspirowskiej sztuce



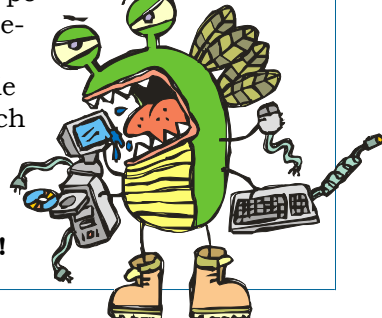
Str. 2



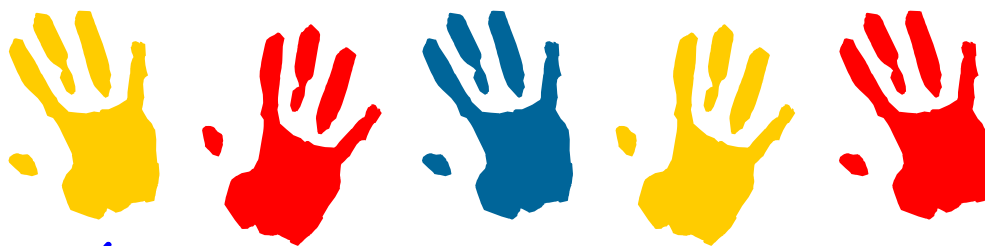
ciąg dalszy na stronie obok!

„Romeo i Julia”?!... Miesiąc później rzucił ją dla innej, a ona popadła w depresję, i w końcu zażyła proszki nasenne (dużą ilość, zapewne z zamiarem zaśnięcia na zawsze). Na szczęście jej młodsza siostra wróciła wcześniej do domu i zauważyła nieprzytomne rodzeństwo, wezwwała karetkę i wszystko dobrze się skończyło. Rodzice jednak ciągle widzieli u niej oznaki załamania. Pół roku później dziewczyna dowiedziała się o tym, że ów chłopak zginął pod kołami samochodu. Z zapisków w jej pamiętniku, którym potem zajęła się policja, wynikało, iż ciągle go kocha, więc nie zdziwicie się zapewne, jeśli dodam, że na podstawie wspomnianej wcześniej szekspirowskiej sztuki, postanowiła pójść za swoim ukochanym i ponownie zażyła dość silną dawkę leków, która potrafiłaby powalić dobrze wyrosniętego konia, a co dopiero szesnastoletnią dziewczynę. Tym razem była o pół kroku od śmierci i gdyby nie koleżanka, z którą wcześniej się umówiła na wspólne odrabianie lekcji (niedoszła samobójczyni o niej zapomniała, a przyjaciółka weszła otwartymi przez niedoszłą samobójczynię drzwiami), pewnie by już dołączyła do „miłości swojego życia”, jak zawsze nazywała tego chłopaka. Z tej historii wnioskuję, że gdyby

owa dziewczyna posłuchała wcześniej swoich rodziców, to nie miałaby żadnych problemów.



der
lps
td



Świat młodego marzyciela

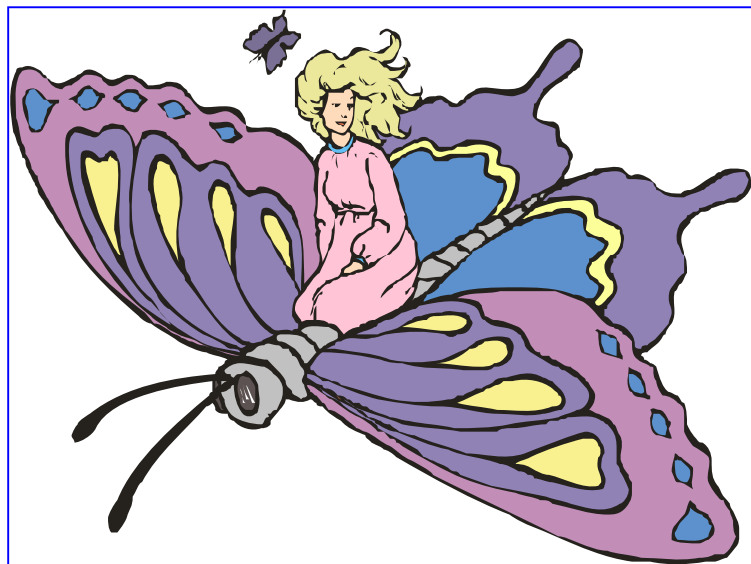
Świat to śmietnik ludzkości, pełen wyrafinowanych materiałów. A marzenia? –to strata czasu, a przecież czas to pieniądz!

Inni zaś mówią – marzenia nic nie kosztują, marzenie więc... a w głosach ich jakże trudno jest dostrzec zatartą granicę między ironią a szyderstwem- marzenie więc, zaprzatajcie swoje głowy ideą nierealnego świata, lecz gdy spadniecie a cukrowych obłoczków, rzeczywistość już nie będzie landrynkowa, a twój lukrowany świat z baniek mydlanych pozapinanych na złote guziczki, waniliowych wschodów i zachodów o zapachu konwalii i bzu, przepadnie wśród szarości otchłani realizmu (a raczej pesymizmu) tej otaczającej nas pustki, wśród bezwładnie upływających dni- bez świadomości istnienia, bez bodajże iskry życia rozpalającej serce ludzkiej istoty. Rozbije się o... jak spieniona fala o skaliste wybrzeże, pękną bańki, posypią się złote guziczki, a konwalia i bez szczeną na stosie niespełnionych marzeń... lecz- odezwie się cicho głosik twej ułomnej świadomości- lecz czy nie jest



tak że to zaledwie kropla draży skałę. Czemu?! Czemu ludzie uważają marzycieli za słabeuszy, niedojdy, ludzi gorszego gatunku? Cóż im zrobili, czym zawinili? Czemu człowieczeństwo ma ich za osoby które nie umieją sobie ze sobą poradzić, które zamykają się w swojej niewidzialnej skorupie, odcinają się od prawdziwego świata, kierowanego twardymi, nieugiętymi zasadami, pełnego przemocy i brutalności. Lecz czy to jest prawdziwy świat? Czy marzycielstwo to oznaka słabości? Tyle pytań... a czy są odpowiedzi? Słabość jest pojęciem względnym, bo cóż złego jest w posiadaniu swojego własnego małego świata, pięknego, kolorowego, szczęśliwego, pełnego małych i większych radości, wzruszeń... miłości... Świata, gdzie każda chwila jest warta jej przeżycia, bo czy w *prawdziwym świecie* zawsze tak jest? Świat ten jest nam opoką, wygrzanym kątem w czas smutnych chwil, umacnia wiarę w siebie i w świat. Pozwala nam postawić sobie jakiś cel, do którego dążymy, który nam się śni, więc warto jest marzyć, warto mieć swój świat, cel, marzenie, a nawet tych marzeń cały strumień, ambicję na przyszłość i oparcie w czas smutnych chwil. Więc marcie...

Donna Kiszonna Aleksandra Szwed., MDK

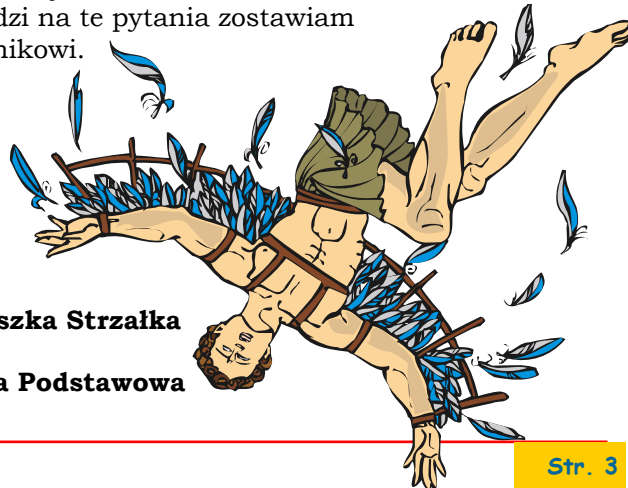


c.d. ze strony 2

Chciałabym też poruszyć sprawę pięknego, aczkolwiek niosącego zgubne skutki szekspirowskiego dzieła, o którym wspomniałam już wcześniej. Wiele osób zna opowieść o dwojgu potajemnych kochankach, pod koniec której giną główni bohaterowie. Wiele osób opowiada o tym, że są niczym Romeo i Julia, para wiecznych kochanków. Wiele osób mówi, że ich miłość zejdzie z ziemi dopiero razem z nimi. Wiele osób nie wie nawet, że inni postępują podobnie do owej pary: obawiając się o trwałość swojej miłości, giną razem, zabierając uczucie razem ze sobą, hen, daleko, w zaświaty...

Wracając do mitów wspomnianych na początku, bo przecież na ich podstawie działałam, chciałabym postawić parę pytań, na które nie oczekuję odpowiedzi, aczkolwiek dobrze by było, żeby po ich przeczytaniu młodzież zrezygnowała ze swoich zgubnych planów, które i tak nie przyniosą większego skutku, jedynie smutek i zgryzotę bliskich.

Mianowicie, czy więcej osób dożyłoby dzisiejszych czasów? A gdyby zachowało się więcej mitów i legend z morałami przestrzegającymi przed niesłuchaniem rodziców, to czy mniej osób postanowiłoby zrobić coś przeciwko woli rodziców, która, co jak co, w większości przypadków jest słuszna, gdyż są starsi, bardziej doświadczeni i chcą dla nas dobrze? Odpowiedzi na te pytania zostawiam czytelnikowi.



Agnieszka Strzałka
Kl. VI
Szkoła Podstawowa
nr 51



AKTUALNOŚCI MDK OCHOTA

DO SERCA PRZYTUŁ PSA...

W czasie ferii zimowych, podczas prowadzonej w Młodzieżowym Domu Kultury akcji „Zima w mieście” nasi wychowankowie, wsparci przez uczestników „sąsiedniej zimy w tym samym mieście”, tj. w Szkole Podstawowej nr 61, przeprowadzili zbiórkę koców, kolder i innych ciepłych rzeczy, przeznaczonych do ocieplenia psich bud w schronisku na Paluchu. Odpowiedzieliśmy tym samym na apel schroniska ogłoszonych w mediach. **SERDECZNIE DZIĘKUJEMY** kolegom z SP 61 i Pani Asi Szybińskiej za odzew i włączenie się do tej akcji, za serce i wrażliwość. Informujemy, że zebrane rzeczy zostały odwiezione do schroniska, obszczekane, a następnie zaakceptowane przez dyżurującego przy bramie psa imieniem Tulipan i przyjęte z wdzięcznością.

Psiara - Mamma Dynia

Sportowe MDK...

Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”, w swojej ofercie programowej, oprócz zajęć wpływających na sferę duchową ma też wiele propozycji zajęć kształtujących tężyznę fizyczną. Wykwalifikowani instruktorzy dbają o sprawność dzieci i młodzieży. Mimo że zajęcia organizowane są po szkole, w godzinach popołudniowych, dzieciaki chętnie biorą w nich udział, a nawet niektóre z nich uczestniczą w turniejach, pokazach, festynach i imprezach. Celem zajęć jest propagowanie zdrowego stylu życia i aktywnych form spędzania wolnego czasu.

Są one dostosowane do każdego wieku oraz możliwości fizycznych uczestników. I tak mamy dla najmłodszych **korektywę**, dla trochę starszych prowadzone są **zajęcia karate z elementami samoobrony i tenisa stołowego**, dla jeszcze starszych (gimnazjalistów i licealistów) powstała w tym roku szkolnym **mini-siłownia**, gdzie można bezpiecznie, pod okiem instruktora, popróbować „rzeźbienia” samego siebie, sprawdzić swoją wytrzymałość i inne osiągi, a także je poprawić! Odbывают się też **zajęcia sportowe** na boisku i hali sportowej a od tego semestru „ruszyła” **rodzinna gimnastyka korekcyjna dla dzieci i dorosłych**, mająca na celu zapobieganie wadom postawy oraz ich redukowanie.

**to-
we
na
boisku
i hali
sportowej**



ZAPRASZAMY!

**Instruktor sportu
Marcin Gaj**

„Kochamy nasze kobiety”...

... powiedzieli mali i duzi mężczyźni z MDK 8 marca, witając swoje panie przed wejściem do MDK z takim właśnie napisem! Następnie rozdali wszystkim wykonane przez siebie bajecznie kolorowe kwiatki. I wyściskali! Ładniejsza część redakcji „Korniszona” (też ufetowana) w imieniu całego rodzaju żeńskiego MDK **DZIĘKUJE NASZYM PANOM!** (po cichu dodamy: my was też!)

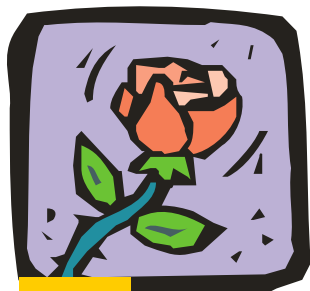


Być kobietą...

Ach, Dzień Kobiet. Raz do roku każda z nas ma międzynarodowe prawo do pocucia się księżniczką i pokazania światu, że to kobieta jest najważniejsza. Nie zawsze jednak facetów stać na romantyczne gesty; na nieszczęście znam takiego jednego. Kto to widział, żeby zamiast wziąć swoją dziewczynę na spacer albo do kina chłopak umawia się z kumplami?! I to w JEJ święto? Mr X najwyraźniej nie przejmując się takimi przyziemnymi sprawami jak dzień kobiet, bo właśnie wtedy postanowił spotkać się z kolegami na ploty. Miałam ochotę go załtuć! Wyratował się jednak, kiedy znalazłam go

w postaci kostki lodu pod swoją klatką. Chłopak stał przez 40 minut, na mrozie, wieczorem i czekał aż wróć do domu (akurat mężczyłam się nad „Korniszona”). To było słodziutkie, a jak mi jeszcze wręczył przywiedniętą różyczkę, serce mi zmiękło. Sie-dzieliśmy u mnie i gadaliśmy do 22, pewnie moglibyśmy i dłużej gdyby X nie obiecał mamie, że wróci do domu o 20. Kiedy wychodził obawiał się trochę, że jak go rodzicielka dorwie, to już nigdy się nie spotkamy, na szczęście jednak mu się upiekło. I dobrze, bo chciałabym iść do kina na „Hicha” a gdyby X zakończył swój żywot (w gwałtowny sposób, wiadomo z czyją pomocą) nie miałabym z kim iść niszczyć sobie wzroku. A tak jeszcze wszystko przede mną.

Zakochana Miss Cucumber



Uwaga!

Teatryku „Lusterko”
Młodzieżowego Domu Kultury
„Ochota”

Ogłasza konkurs

na tłumaczenie tekstu
„Piosenki Golluma”
z 3 cz. filmu „Władca Pierścieni”

Najlepszy przekład
zostanie wykorzystany
w nowym spektaklu

Teatryku
„Lusterko”,

k którego premierę planujemy
w maju 2005.

NA ZWYCIĘZCÓW CZEKAJĄ
NAGRODY!

A my czekamy na Wasze przekłady
w Korniszonowej pocztce i w MDK
do 15 KWIETNIA 2005.

Życzymy miłej zabawy!

A oto piosenka:

GOLLUM'S SONG

Where once was light
Now darkness falls
Where once was love
Love is no more
Don't say- goodbye
Don't say- you didn't try

These tears we cry
Are falling rain
For all the lies
You told us
The hurt, the blame

And we well weep
To be so alone
We are lost!
We can never go home

So in the end
I will be- what I will be
No loyal friend
Was ever than there for me
Now we say -goodbye
We say -you didn't try

This tears we cry
Have come too late
Take back the lies
The hurt, the blame

And we will weep
When your face the end alone
You are lost
You can never go home

Minione niedawno ferie zimowe stały się inspiracją dla kilku nadesłanych do redakcji tekstów - bardziej i mniej dokumentalnych - które zamieszczamy, serdecznie dziękując autorom. Piszcie do nas - o wszystkim co się wydarza lub chcielibyście, żeby się wydarzyło...

Katarzyna Kośmicka

Wspomnienia z ferii

Z wielkim wstydem i ogromnym żalem opowiem wam pewną historię, która zostanie na zawsze moim koszmarem. O ileż straciłem mierząc się z losem w nierównej walce! Przeceniając swe siły rzuciłem mu wyzwanie. On zaś szybko się zemścił i udzielił mi bolesnej lekcji życia, tym okropniejszej, że mogłem jej uniknąć. Pomińmy jednak bezowocne rozważania i przejdźmy do rzeczy...

Na ferie zimowe rodzice wysłali mnie na zimowy obóz narciarsko-snowboardowy. Cieszyłem się na ten wyjazd i z radością oczekiwałem dnia kiedy to wreszcie wyjedziemy w góry. Cierpliwość popłaca, więc się go wkrótce doczekałem i już w autokarze poznałem ciekawych ludzi. Była to zgrana paczka snowboardzistów, do których od dawna chciałem należeć. Zawsze trzymali się razem, tworzyli własny slang, byli modni i lubiani. Szczerze im tego wszystkiego zazdrościłem. Również jeździłem

na tym spręcie i nie szło mi to dobrze mimo ogromnych chęci. Marzyłem o tym by przyłączyć się do nich, choć miałem świadomość, że raczej mnie nie zechcą. Fakt iż byłem typowym „przeciętniakiem”, który nie miał czym zaimponować starszym chłopakom potwierdzał tylko moje przekonanie. Zazdrość jednak, choćby największa, nie mogła zmienić mojej oplakanej sytuacji, dlatego też postanowiłem działać. Strategia była prosta: poznać jakiegoś chłopaka z ich ferajny i z jego pomocą poznać oraz przekonać do siebie pozostałych. Niestety moje zajęcie serce i lekkie usposobienie do świata nie pomagało mi w zawarciu owej znajomości. Mimo tych przeciwności zebrałem w sobie wszelkie siły i zagadnąłem chłopaka, który siedział koło mnie w autokarowym fotelu. Był wysoki i modnie ubrany, w rękę obracał gogle bacznie im się przyglądając. Stwierdziłem, że nie jest to zbyt ważne zajęcie i mogę mu w nim przeszkodzić.

- Cześć, jestem Janek. - wyksztusiłem z siebie.
- A ja Marek. - ku mojej uciechu podniósł wzrok znad gogli i okazał mi zainteresowanie. - Jeździsz na desce? - pośpieszył z pytaniem jakby od mojej odpowiedzi zależało czy chce mnie dalej poznać czy też nie.
- Tak. - wyprężyłem się dumnie.
Potem już nasza rozmowa szła „jako tako”. W końcu Marek zaproponował żebyśmy poznali resztę jego przyjaciół, obiecał mi również, że razem pojeździmy i będę mógł zaprezentować co umiem. Byłem tak zadowolony, że nawiązałem pierwszy kontakt z ważną osobistością na naszym wyjeździe iż zapomniałem o pewnym ważnym szczególe. Otóż przecież ja wcale dobrze nie jeździłem na snowboardzie! Ta tragiczna wiadomość nie dała mi spać całą noc. W mojej głowie co chwila majaczyły wizje kompletnej kompromitacji. Oto ja po moim fatalnym występie z przeciętniaka miałem dużą szansę stać się pośmiewiskiem! Mój problem nieubłaganie rósł z każdą godziną gdyż już następnego dnia miałem popisać się przed komisyjnym gronem snowboardzistów.

Kiedy nadszedł dzień, którego data powinna być zapisana w mojej biografii małymi literami, byłem ledwo żywy. Miałem chyba niezbyt wyraźną minę, co tylko zdradzało, że klęska jest bliska. Nieprzespana noc pełna gorzkich wyobrażeń dawała mi się we znaki. Tymczasem Marek w doskonałym humorze, w podskokach zbliżył się

do mnie:

- Cześć stary! - jego dłoń z trzaskiem wylądowała na moich plecach. Chciałem jęknąć żałośnie, ale powstrzymałem się w ostatniej chwili nie chcąc zdradzać, że jestem tak zwanym mięczakiem.

- Cześć. - odparłem bez specjalnego entuzjazmu.

- Widać, że jakiś jesteś przymulony. Zaraz skok na stok! - beztrudno dowcipkował.

- Właściwie to ja... - bełkotałem próbując wytłumaczyć Markowi moją sytuację.

- O co ci chodzi stary?! Mamrocześ jakbyś na gardło chorował! - spojrzał na mnie jak na niegroźnego wariata. Zrobiło mi się gorąco, wreszcie wypaliłem:

- Bo ja tak dobrze nie jeżdżę. - ulżyło mi. Z pokorną miną czekałem na zdziwienie i potępienie kolegi.

- Technika się nie liczy i wyluzuj - uśmiechnął się szeroko i znowu wałną mnie ręką przez plecy. Przyznam, że ta forma wyrażania przyjaźni nie odpowiadała mi, ale rad byłem z niepretensjonalnej reakcji na moje wyznanie.

- Naprawdę? - wyraz ulgi odmalował się na mojej twarzy.

- No jasne! Liczy się szybkość! - oznajmił mi radosnym wrzaskiem.

Krzyczał jak to często czynią ludzie starsi i przygłusi, zaś szeroki uśmiech obnażający białe zęby nie znikał z jego oblicza. Pewnie dalej prowadzilibyśmy tę głośną rozmowę gdyby nie to, że przyszli snowboardziści objuczeni sprzętem. Na ich widok Marek wpadł w dziki szal.

- Hej, chłopaki! - rzucił się na nich jak tygrys i rozpoczął powitalne rytuały. Klepali się, przybijali piątki, wrzeszczeli, aż wreszcie zainteresowali się moją cichą osobą.

- To jest Janek - przedstawił mnie.

- A to goście z naszej paki - zwrócił się do mnie wskazując obszernym ruchem ręki grupkę chłopaków. Spojrzeli na mnie przenikliwie, zdawać się mogło z lekkim lekceważeniem.

- No dobra, idziesz jeździć? - nareszcie ktoś przerwał niezręczną ciszę.

- Jasne - usiłowałem być pewnym siebie. Wszyscy razem pomaszzerowaliśmy w kierunku wyciągu. Czułem się taki dumny, ostatecznie towarzyszyłem tym „najlepszym”. Marek pochylił się ku mnie i wyszeptał:

- Pamiętaj jedź jak najszybciej. No i oczywiście musisz skoczyć. - Okazało się, że ten chłopak potrafił cicho mówić, ale nie to wprawiło mnie w zdziwienie. Co miało znaczyć owo „skoczyć”? Woląłem nie pytać i mieć nadzieję iż to jakiś nie śmieszny żart.

Dojechaliśmy wyciągiem krzesłkowym prawie na sam szczyt niewielkiego wzniesienia. Zapatrzony we własne przerażające myśli nie podziwiałem jakże pięknych widoków. Łagodne wzniesienia otulone były puszystym, białym śniegiem, gdzieś tam rósł rzadki sosnowy las, a raczej zagajnik. Słońce raziło odbijając się od śnieżnej bieli, a wiatr gwizdał i wszędzie niósł przenikliwy, mroźny chłód. Tymczasem lodowate dreszcze spacerowały po moich plecach, a ręce lekko drżały jak gałęzie drzew. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że jadę tym wyciągiem ostatni raz w tym roku. Na górze było naprawdę zimno, ale ja tego nie czułem a przynajmniej nie zwracałem na to większej uwagi.

Wyglądałem zapewne jak skazaniec, który idzie na śmierć, zaraz też zabrzmiał głos kata:



c.d.
na str. 8

Kiedy nadszedł dzień, którego data powinna być zapisana w mojej biografii małymi literami, byłem ledwo żywy. Miałem chyba niezbyt wyraźną minę, co tylko zdradzało, że klęska jest bliska. Nieprzespana noc pełna gorzkich wyobrażeń dawała mi się we znaki. Tymczasem Marek w doskonałym humorze, w podskokach zbliżył się

OSWAJANIE PEGAZA

W tym numerze kontynuujemy prezentację tekstów literackich młodych autorów, laureatów konkursu dzielnicowego „Przyszłość spełnionych marzeń” i nie tylko. Dzisiaj, w tym wiosennym słonecznym numerze, oprócz zimowych wspomnień mamy dla was między innymi energetyzujące i radosne wiersze. Żegnamy też starego znajomego Leona Jaszczurkę, którego dramatyczno-sercowe przygody znajdują dziś swój szczęśliwy finał, a za to nawiązujemy znajomość z nowym naszym odcinkowym bohaterem - Bartkiem.

Zapraszamy do współpracy wszystkich, ujeżdżaczy Pegaza, dalej szukamy „konkursowych” autorów, z którymi jeszcze nie udało się nam nawiązać kontaktu - odezwijcie się, czekamy!



MARZENIE

Paweł Bartosiewicz kl. VI a SP 280

Jest marzec. Wiosna się budzi w całej naturze, ale jest mi właściwie wszystko jedno, co się dzieje na zewnątrz. Od dwóch tygodni nie wychodzę na dwór, lecz już wkrótce pójdę na pierwszy spacer. W końcu co to za przyjemność siedzieć w czterech ścianach, gdy na dworze jest tak pięknie? Słoneczko świeci, ptaszki śpiewają, a ja leżę.

Pewnie ciekawi jesteście, dlaczego leżę?. Otóż tkwię w tych „czterech ścianach” przez bezmyślność, brak wyobraźni oraz umiejętności pewnego użytkownika snow-boardu. Ten specyficzny gatunek jest postrachem stoków. Prawdziwa plaga! Są to najczęściej młodzi ludzie, którzy o jeździe na jednej desce niewiele mają pojęcia. Nie mam nic do zarzucenia prawdziwym „deskarzom”, którzy znają ten sport, nie szaleją i mają wyobraźnię (niestety stanowią oni niewielką grupę). Cała reszta potrafi skręcać, lecz zapomina o hamowaniu. Dla nich jedynym sposobem na wytracenie prędkości jest upadek (zazwyczaj na śniegu niezbyt niebezpieczny). Gorzej, kiedy hamowanie odbywa się przy pomocy drugiej osoby....

To było 5 marca (ostatni dzień mojego pobytu w Zakopanem). Poczyniłem w tym roku duże postępy, więc instruktor w nagrodę chciał zabrać mnie na Kasprowy. Od czterech lat, gdy zaczęła się moja trudna i wyboista droga jako narciarza (od niezbyt chwalebego, gwałtownego odwrotu z „oślej łączki”) o tym marzyłem. To był taki symbol zwycięstwa, swoista meta.

Dzień zaczął się zwyczajnie, jak zwykle. Najpierw zjedliśmy śniadanie. Po ubraniu się w strój narciarski (co zwykle zajmowało ok. pół godziny), samochodem podjechaliśmy do dolnej stacji kolejki na Kasprowy Wierch i ... stanęliśmy w kolejce. I wtedy zobaczyłem dwóch ludzi, którzy rozmawiali o utworzeniu podobnego wyciągu na Giewont. Pomyślałem wtedy, po co tak naprawdę budować drugą kolej, skoro widok ze szczytu będzie podobny,

za to Tatry zaleje kolejna fala turystów, która może je zniszczyć? Po co niszczyć i tak już zalewaną ludźmi i cywilizacją przyrodę? Dla jakiejś idei, czy może dla egoistycznych marzeń?

Ja na przykład marzę o tym, aby zostać sławnym sportowcem. Nie skoczkiem narciarzem, jak Adam Małysz., lecz narciarzem alpejskim, jak na przykład Hermann Maier. Wygrać Puchar Świata z metalową rurą w nodze, to jest coś! Po takim wypadku (niestety na motocyklu, ja nienawidzę motocyklistów tak jak deskarzy) potrafił „się pozbiierać” i wygrywać. Ja naturalnie nie chcę powtórzyć dokład-



nie Jego drogi, ale Puchar Świata wygrać chciałbym bardzo. Trzeba zaczynać powoli, więc na początek chciałbym mieć nowe narty, najlepiej Dynamic VR27 junior.

Wjechaliśmy na górę. Okazało się, że warunki narciarskie są świetne, lekki mróz, a na stoku nie ma dużo ludzi. Pierwszy zjazd wykonałem nieco niepewnie, ale z każdym następnym było lepiej. I znowu zacząłem marzyć. Widziałem siebie samego, jak wznoszę w górę Kryształową Misę, a tłum wiwatuje na moją cześć. To było wspaniałe uczucie (nawet w wyobraźni). Potem przeszedłem do realniejszych planów. Od razu postanowiłem, że zapiszę się do szkoły narciarskiej. Mam dopiero osiem lat, więc wiek jest idealny.

Pod Górkę Szczęśliwicką mam parę kroków, nie będzie problemów, gdyż niedawno otwarto tam sztuczny, całoroczny stok. Na pewno prowadzą nabór.

Przy okazji ucieszy się mój tata. Od zawsze mówił, że powinienem wzmacniać moje mięśnie. Najlepszym sposobem na to jest sport. A skoro sport, to narty, które bardzo lubię. Same korzyści!

Radość przyćmiewały mi jedynie gromady snow-boardzistów, rozbijających się na deskach na prawo i lewo. Niektóre wypadki wyglądały naprawdę przerażająco. Przykładowo: pędzący z ogromną prędkością „deskarz” wpadł na zjeżdżającego wolniej kolegę. W ten sposób szczępieni ze sobą, nadal zjeżdżali Kotłem Goryczkowej (była to prawdziwa bomba !!!). Ostatecznie skończyli zjazd w pewnej zaspie, ok. 100 metrów od miejsca właściwej katastrofy.

Ja również po skoku na „hopce” (to taka mała skocznia) wylądowałem na tym, co mieści się nieco poniżej pleców. Po tym pucharowym, brawurowym zjeździe, nie było już tak dobrze. Zamiast o karierze alpejczyka, zacząłem marzyć o jakimś bardzo miękkim fotelu.

Przed ostatnią próbą ustawiłem się w kolejce do wyciągu i nagle... zobaczyłem tuż-tuż jakąś czarno-czerwoną bryłę, usłyszałem: „Ratunkuuuuu!”... Potem nie było już nic... Ocknąłem się w tapoganie z usztywnioną nogą. Bolało.

Stałem w miejscu. Wiązania nie wypięły się. Czasami tak bywa. Przez sześć tygodni nie będę chodził do szkoły. Mam to, czego chciałem. Wygodny, bardzo miękki fotel. Może jednak mam powtórzyć drogę Hermanna Maiera? Moje marzenia muszą na razie poczekać. Wciąż mam jednak nadzieję, że spełnią się w przyszłości, że będzie to przyszłość spełnionych marzeń.

Pawle, zapraszamy Cię do redakcyjnego słoja!!!

Wiersze wiosenne

Katarzyna Kośmicka
kl. I Gimnazjum nr 13

TULIPANY

Te ogniste tulipany,
I dla pani i dla panny,
Wiosna z ich kielichów pije
Rosę, co ranek spowije.
To płomienni słudzy wiosny.
Poczuj ich zapach radosny,
Zapamiętaj wtedy sobie,
Że już wiosna w twojej głowie!

Zuzanna Jędrzejczak, SP 175

PRZYSZŁOŚĆ SPÉŁNIONYCH MARZEŃ

5 maja 2004 r., poniedziałek

Gdy tylko przestąpię próg szkoły, od razu się zaczyna: przyszła ciamajda, głupek i inne paskudztwa. Czy oni nie mogą zrozumieć? Nazywam się Bartek. Nienawidzę, jak mnie przezywają! I szkoły też nienawidzę! Nie rozumiem, czemu moja mama upiera się, żebym tam chodził. Gdy jej mówię, że nie chcę, to wysuwa argumenty takie jak: masz tylko dziesięć lat i nie możesz sam podejmować takich ważnych decyzji. Czasem myślę, że nawet ona uważa mnie za ciamajdę. To takie dobijające,

Kamila Labryszewska
16 lat; Klub "-„X"
MDK „Ochoła

Kocha, lubi...

Kocham – twój uśmiech
Kocham – twe oczy
Lubię – być z tobą
Lubię – się droczyć
Lubię – być dobra
Kocham – żyć wśród ludzi
Przyrzekam ci świecie:
Nigdy się nie znudzisz!

Życie

Życie jest jak biały obłok
Który ciągnie po niebie swe smugi
Życie jest jak rzeka marzeń
Które oziębiają umysł porażką
Życie jest jak czekolada
Która zaostrza apetyt po kęsie
Życie bez marzeń jest szare
Więc – niech nigdy tak nie będzie

szczególnie jak ma się jeszcze przed sobą pracę domową. Przygnębienie nie daje mi pisać nawet dziennika.

5 maja 2004 r., po obiedzie

Czy moi rodzice oszaleli! Chcą mnie zapisać na jakieś bzdurne zajęcia z baletu, chyba po to, żebym stał się jeszcze większym pośmiewiskiem. Na szczęście udało mi się ich przekonać. Żegnajcie dodatkowe zajęcia!

Ciąg dalszy pamiętnika Bartka w następnym numerze!



PRZYGODY LEONA JASZCZURKI (dokończenie) Julia Kalita, kl. VI D, Szk. Podst. nr 175

VII. JASTRZĄB

Wielki jastrząb wziął mnie i Ewę w pazury i poszybował co najmniej 6 jaszczurkowych km od działki. Jastrząb, było to wielkie brązowo-czarne stworzenie o wielkich i rozłożystych skrzydłach i ostrym dziobie. Zaprowadził nas do gniazda. Kiedy już nas rzucił na miękkie siano, z którego utworzył gniazdo, jego dziecko zaczęło się za nami uganiać. Jastrząb odleciał w nadziei, że dziecko samo sobie poradzi z nami, ale udało nam się uciec, zejść po drzewie i nawiać. Byłem zrozpaczony, ponieważ musiałem przebyć aż dwa dni do Pani.

Wtem coś rudego przebiegło po prawej. Stanęło przed nami – „to przecież wiewióra” – krzyknąłem.

- „Dzień dobry” – powiedziała wiewiórka – „pamiętacie mnie?” – powiedziała, wskazując na okaleczoną rękę, którą kiedyś jej opatrzyliśmy.

- „Czego szukacie?” – zapytała.

- „Nie wiemy jak dojść do domu”

- „Och”- zachnęła się wiewiórka – „ja was tam zawiozę.

- „Super!” – krzyknąłem

- „Włażcie na plecy” – powiedziała wiewiórka.

Po dziesięciu minutach byłem przy bramie mojego domu. Wszedłem tam z Ewą i podeszliśmy do mojej Pani.

- „O Leoś!” – powiedziała Julka – „widzę, że masz narzeczoną?”

VIII. ODEJŚCIE EWY

Do paru dniach na działce, jak zwykle wyszedłem na trawę do Ewy, ale jej tam nie zastałem. Czekałem i czekałem, aż w końcu zobaczyłem dwie jaszczurki, które pędzą ku mnie. To Ewa.

- „Cześć” – powiedziałem. Zobaczyłem, że jest z jakimś potężnym i umięśnionym jaszczurem. Ewa miała jakąś smutną minę. – „Kto to?” – zapytałem z niepokojem.

- „To ... y ... to ach muszę Ci powiedzieć, to Tomek –

mój nowy chłopak” – powiedziała.

- „Co !” - krzyknąłem

- „Przepraszam” – powiedziała Ewa - „Do widzenia” – i odeszła z Tomkiem. Poczulem, jakby się zaczął zapadać grunt. Cały dzień leżałem w tym samym miejscu, rozmyślając o tym. Nagle moja Pani podeszła i wzięła mnie z trawy, potem wsadziła do żółtego koszyka. Po 45 minutach dojechaliliśmy do domu. Cała kupa czasu minęła, a ja żyłem w smutku, myśląc o Ewie i będąc bardzo samotnym.

IX. LOLA

W końcu udało mi się jako tako zapomnieć o Ewie. Zacząłem być bardziej żywotny, z czego moja Pani była bardzo zadowolona. Aż, kiedy raz sprzątała moje terrarium duża pani powiedziała – „Może by dokupić Leonowi jakiegoś rówieśnika? On taki jest samotny”.

Tata Julki był niezadowolony, lecz Julka zaraz zabrała się do akcji, zaczęła prosić i błagać na kolanach. I w końcu jak powiedziała duża Pani tak zrobiła.

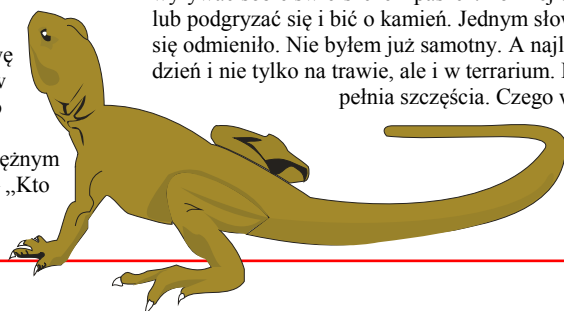
DOKUPILI MI RÓWIEŚNICZKĘ. Nazwali ją Lola.... Czegoś tak udanego jak ona to jeszcze nie widziałem. Miała piękną, brązową skórę, brzuch idealnie chudy i biały pysk wydłużony, a oczy jak dwie perełki. I, i powiedziała do mnie – „Cześć”.

Czułem, że mdleję i wyjąkałem – „Cz ... cz...cześć, Lo ... Lola”.

Parę tygodni później ożeniłem się z nią. Uwielbialiśmy jeść razem sałatę i wyrwać sobie świerszcze z paszcz. Później barszkować, wlać na siebie lub podgryzać się i bić o kamień. Jednym słowem moje życie na zawsze się odmieniło. Nie byłem już samotny. A najlepsze, że byłem z nią cały dzień i nie tylko na trawie, ale i w terrarium. Pani ją pokochała więc była pełnia szczęścia. Czego więcej można było chcieć?

Nie wiem, ale chyba miałem już wszystko co chciałem mieć.

KONIEC





Moje ferie zimowe

Opowiem Wam jak minęły moje ferie. Były dość ciekawe. Czternastego lutego wyjechałam na obóz. Był to obóz pływacki. Jechaliśmy na Mazury nad jezioro Dadaj, położone około 30 km od Olsztyna. W pierwszym tygodniu było nas 12 osób: ja, Kasia, Agata, Agatka, Filip P., Marciak, Igor, Iwo, Michał i Karol, w różnym wieku. Nasz trener – pan Michał – był bardzo miły.

Jechaliśmy cztery godziny i trzydzieści minut. Gdy tylko dotarliśmy na miejsce wtargnęło w nas życie. Wybiegliśmy jak szaleni z busu i zaczęliśmy się obrzucać śnieżkami. Po ciężkiej i męczącej wojnie na śnieżki, zanieśliśmy torby i plecaki do naszych pokoi w hotelu. Z okna naszego pokoju (mojego, Agaty K. i Agnieszki) widać było piękne ośnieżone drzewa i zaspy śniegu. Jak się później okazało, były aż do kolan. Kiedy się już rozpakowaliśmy, pan Michał urządził zebranie. Dowiedzieliśmy się jaki jest ogólny plan dnia. Rano musieliśmy wstać o godzinie 7.30, by o godzinie 8.00 być już w wodzie na basenie, w dodatku bez śniadania. Trening kończył się o godzinie 9.30. Później śniadanie i obiad. Drugi trening odbywał się po południu i trwał 2 godziny i 45 minut. Najbardziej podobały nam się, oczywiście, spacer i czas wolny. No i oczywiście nie mogliśmy czekać się już soboty, ponieważ na ten dzień

wyznaczona była gra w piłkę wodną. Niestety, w piątek wyjechały Agatka i Agnieszka.

Kiedy nastąpiła sobota, rano szybko się ubraliśmy i byliśmy już gotowi przed godziną 7.30. Pan był bardzo zdziwiony, że byliśmy tak punktualni. Na basenie pływało mi się dobrze pod wodą. Wyskakiwałam po piłkę, wytrącałam ją innej osobie i rzucałam do kogoś z mojej drużyny. To była świetna gra dla mnie, ale niestety moja drużyna nie wygrała. Po południu wyjechali Filip P. i Agata. Wieczorem natomiast przyjechała Asia, Jurek i Filip B. Było więc nas cztery, a sześcioro chłopców.

W czasie wolnym zaś graliśmy na Play Station. Asia i ja bardzo polubiłyśmy rysować także Diddla. Nawet u pana Michała w pokoju urządziliśmy sobie kino. Była również zabawa w podchody.

W drugim tygodniu dwa pierwsze dni szybko minęły i już była środa. Okazało się, że w środę mamy też zabawę – grę w piłkę wodną. Przed zabawą ja z Asią poszliśmy do sauny, ale tylko na pięć minut, ponieważ dłużej nie mogliśmy wytrzymać. Powróciliśmy z sauny i graliśmy w piłkę wodną. Tym razem grało mi się śmiesznie i dziwnie, bo bez czepek.



W piątek – przed wyjazdem do domu – odbył się sprawdzian z pływania na dystansie 50 m i 100 m (w zależności od wieku) w stylach dowolnym i klasycznym. Poszło mi bardzo dobrze – pokonałam moją „życiówkę”! Kolejny raz na tym obozie. Ja płynęłam 50 m w obu stylach. Tak zwaną zieloną noc prze-gadałyśmy. Co prawda jak już zasnęłyśmy, to po dwóch godzinach obudzili nas chłopcy. Pastą wysmarowali framugę drzwi i klamkę oraz sedes w łazience naszego pokoju, bo zabrali nam wcześniej klucz. W nocy jeszcze to starłyśmy, a później resztę tej nocy spędziłyśmy na wróceniu sobie i gadaniu. Pomimo to rano w sobotę wszyscy byli ożywieni i radośni. Trener przekazał nam, że w ciągu pierwszego tygodnia przepłynęliśmy w sumie 25 km 500 m, a w drugim – 23 km. Przepłynęliśmy więc w ciągu dwóch tygodni 48 km 500 m. Około godziny 11.15 wyjechaliśmy jednak już do Warszawy. W drodze zatrzymaliśmy się jeszcze w KFC, żeby cokolwiek zjeść. Sądzę, że to były bardzo udane ferie.

Małosolna Natalia Gordon, lat 9



c.d. ze strony 5

- Jedź za nami i nie zwalnij! - zagrmiał głos Franka, lidera całej grupy. Po tym donośnym zdaniu poderwał się z miejsca jak oparzony i ruszył w dół. Zaraz po nim wystartował Marek, a potem ja. Jechałem przerażająco szybko, strach przed upadkiem paraliżował mnie. W końcu poczułem coś w rodzaju ulgi mimo, że oczy mi łzawiły i z trudem oddychałem. Przez chwilę zdawało mi się, że o niczym nie myślę. Wygrałem z samym sobą! Pokonałem strach! Jednak za chwilę okazało się iż posu-
nałem się o jeden krok za daleko w swej głupocie. Przekroczy-
łem cienką, wręcz niedostrzegalną granicę między odwagą a
szaleństwem. Pędziłem jak wariat, śnieg po którym jechałem
zlewał się w jedną jasną plamę i nawet nie zauważyłem jak
wyrosła przede mną mała odskocznia zbu-
dowana przez młodzież spragnioną moc-
nych wrażeń. Nie zdążyłem choćby spró-
bować zahamować. W jednej chwili runę-
łem na twardy, zmarznięty stok. Poczułem
przejmujący ból w całym ciele. Zakręciło
mi się w głowie i uświadomiłem sobie co
ja właściwie zrobiłem. Zaraz też usłysza-
łem krzyki moich kolegów, którzy wła-
śnie zaczęli się zjeżdżać by osądzić czy
jeszcze żyję.

- Nic ci nie jest? - usłyszałem na-

iwne pytanie Marka.

- Nie czuję nóg, a zarazem okropnie mnie bolą - wyszeptałem. Po pół godzinie usłyszałem syrenę karetki pogotowia, sanita-
riusze wspięli się do mnie i zapakowali nie w przeróżne opa-
trunki, usztynwnili mi nogi, szyję i ułożyli na noszach. W karet-
ce wszyscy patrzyli się na mnie z oburzeniem jakbym właśnie
popęłił największe przestępstwo stulecia. Pielęgniarka w od-
blaskowej kurtce zwróciła się do mnie wreszcie:

- Podaj mi numer do rodziców. - posłusznie podałem wszelkie
telefony jakie pamiętałem. - I po co ci to było? - rzuciła z wyrzu-
tem podając mi przeciwbólową tabletkę.

No właśnie: po co mi to było? Teraz mam bardzo dużo czasu
żeby się nad tym zastanawiać. Leżę już drugi miesiąc w domu.
Wyglądam jak staroegipska mumia, cały jestem w gipsie i w

bandażach. Poważnie złamałem obie nogi, prawą
rękę w łokciu i nadgarstku oraz obojczyk. Z tej
masakry cało wyszła jedynie lewa ręka, gdyby
nie liczyć kciuka, który również krył się pod gip-
sową skorupą. Nawet tak okaleczony wiedziałem,
że miałem bardzo dużo szczęścia, gdyż nie
uszkodził się mój kręgosłup. Za jakiś rok mogłem
liczyć na powrót do normalności, jednak mojego
wspomnienia z ferii tak łatwo się nie pozbędę, a
panicznego lęku przed szybkością chyba już nig-
dy nie wyleczę.





Wiosna, jak wiadomo, to czas życia i radości. Korzystanie z życia i jego uciech to rzecz zająca i wskazana (nie tylko wiosną!). Ale będzie ono niepełne, jeśli nie będzie mu towarzyszyć - od czasu do czasu! - odrobina refleksji. Taką porcyjkę serwuje Wam dzisiaj stała korespondentka „Korniszona”, a także, jak zwykle, nasz językoznawca

Kasia Kośmicka

Czym jest życie ?

(historia prawdziwa)

Był dokładnie 20 stycznia. Jeszcze nie wiedziałam, że będzie to dzień, który zapamiętam na długo. Data, która zmusi mnie do przemyśleń, jak najlep-

sze kazanie i zapisze się w sercu tęsknym wspomnieniem. Banalne wydarzenie potrafiło zburzyć mój spokój.

Chomik był z nami od dwóch lat. Jego bystre, czarne oczka, przypominające koraliki, bacznie śledziły moje zachowanie. Każdego wieczora wyczekiwał na jedzenie i drobne pieszczoty. Cierpliwie znosił zachwyty nad jego drobną, kudłatą osobą. Zaskakiwał ucieczkami z klatki, chowaniem się w rozmaite, domowe dziury i wręcz akrobatycznymi popisami. Mimo swej ruchliwości nie podrapał nikogo, a miał do tego wiele sposobności. To małe zwierzątko potrafiło pocieszyć każdego. Tego wieczoru nie wyszedł by się przywitać, jednak znając jego umiłowanie do snu nie zdziwiło mnie to. Był to leniuch wytrawny, starannie przygotowywał sobie posłanie i gromadził zapasy ziarenek by niczego mu w czasie spania nie zabrakło. Po długim budzeniu oraz natrętnym pukaniu w drewniany domek postanowiłam użyć bardziej skutecznych metod. Podniosłam ów domek i mym oczom ukazała się na pozór śpiąca postać mego pupilka. Dotknęłam więc jego puchatego futerka i aż skamieniałam. Ręka zadrżała mi. Zawsze ciepłe ciało było zimne. Poglaskałam go. Ludziłam się, że jeszcze się obudzi. Bliżej przyjrzałam się bezwładnemu zwierzączkowi, miał otwarte oczy. Niegdyś ruchliwe, błyszczące, teraz jakby wpatrywały się w dal. Już nie błędziły gdzieś wzrokiem, zgasty. Zrozumiałam, że to już koniec. W przeciagu jednego dnia pozbyłam się wszystkiego co do niego należało, bo po co katować się widokiem. Zostało mi piękne zdjęcie i głęboko schowane wspomnienia. Chomika pochowałam jak przystało na przyjaciela. Zakopałam go w ziemi, a miejsce to zaznaczyłam kamie-

niem, który przypominał mi ogromne serce. Na grób kapnęło kilka gorących i szczerych łez, po czym pozostał sam na pastwę chłodu, wiatru i śniegu. Nic nie pozostało po ukochanym zwierzątku, nie licząc tej ogromnej pustki, nie dającej się niczym wypełnić i tych dła- wiących wspomnień.

We wcześniej wspomniałam o przemyśleniach, które nasunęły mi się po jego śmierci, mianowicie: Czym jest życie? To teoretycznie proste pytanie, na które nauka potrafi rzeczowo odpowiedzieć, w praktyce ma bardziej zawiłą odpowiedź. Tu przychodzą mi do głowy kolejne problemy, czekające na wyjaśnienie: czy śmierć jest inna dla zwierząt i dla ludzi? Człowiek boi się śmierci, a zwierzę? Postanowiłam sama spróbować zbliżyć się do odpowiedzi.

Jako zwykła nastolatka, z wykształceniem podstawowym, postawiłam przed sobą trudne zadanie. Otóż życie to chyba świadomość, uczucia, zmysły. Gdy serce, wyznacznik życia, przestaje bić, następuje koniec, bezpowrotna utrata przytomności. Mimo tych racjonalnych wyjaśnień, w mym młodym i jakże niedoświadczonym rozumie nie mieściło się, że życie może się tak łatwo skończyć, ulecieć z ciała. Nie mogłam tego pojąć, gdy myślałam o tych oczach bez życia, wpatrzonych gdzieś daleko, w śmierć... Zastanawiało mnie czy zwierzę w ogóle wie co to jest śmierć, czy potrafi się jej bać. Miałam nadzieję, że po prostu zasypia, by się nigdy nie obudzić. A człowiek, gdy umiera, co się z nim potem dzieje?! Nie wierzę, żeby istniało coś co potrafi zabrać wszystko! Ostatecznie człowiek nie jest tylko swoimi myślami, nie jest tym co czuje i przeżywa. Jest czymś więcej, czymś czego nie można zdefiniować. Sądzę, że jest w jakiś sposób nieśmiertelny, chociaż jeszcze nie wiem dokładnie w jaki.

Kończąc swój wywód, który po części odzwierciedlał chaos mych myśli, stwierdziłam, że i mój chomik jest nieśmiertelny. Żyje w mych wspomnieniach i jest tam tak samo piękny i śmieszny jak za życia. Co prawda niczym mnie już nie zaskoczy i trochę tego żałuję. Dwa i pół roku temu zaczęło się jego życie i teraz skończyło się. Ta „chwila” wystarczyła by wpisać się w wieczność mojej pamięci, która na pewno nie zgaśnie tak jak zgasty jego oczy.

Słownik Wyrazów Dobrych (c.d.) - redaguje prof. Radosław Ćwiartell Melon, językoznawca

Do słowniczka dobrych wyrazów kolejne dwa terminy, jeden uniwersalny bardziej od drugiego (bardziej nawet od roboty kuchennego)

Wolność: Rzecz, stan, wartość, której brak powoduje w człowieku chęć puszczenia się bez chwili namysłu w borów gęstwinę! Pomaga trwać w płomiennym zamroczeniu, śpiewać w rozkosznym zapomnieniu, w beładnych słów szaleństwie! I zasłuchanym w szumy morza, I zapatrzonym w dal, w przestworza, w niebiański strop gorący – człowiek czuje, jak rośnie siła, wola jak wichur trącający pola i las druzgocący. Jak powiedział pewien osioł: „wolność rządzi!”.

Kobieta: Potworne pierwotnego zjawisko chaosu! Przez gąszcz traw i paproci, zwichrzone liany, wykroty drzew

olbrzymie, bagnisk oceany, zapadając w głąb liści opadłych stosu, pędzi stworzenie z płaszczem rozwianego wlosu, cała piękna i powabów pełna. Delikatna, wrażliwa, czuła, namiętna, stworzona jako druga, zaraz po mężczyźnie, jego ulepszeniem jest i uzupełnieniem. Takie stworzenie, o którym ktoś kiedyś zaśpiewał: „... naprawdę jaka jesteś, nie wie nikt, bo o tym nie wiesz nawet sama Ty...”



RECENZJA: „Achaja”

Ferie, ferie i po feriach. A wiadomo, kiedy przychodzi nam wrócić do szkoły, nachodzi nas też szkolna nuda. Pobudka, lekcje, powrót, nauka, praca domowa, spanie. Pobudka, lekcje... czasem urozmaicenie w formie sprawdzianu. Najlepszym rozwiązaniem jest więc albo wiosenne zakochanie, albo ucieczka w świat książki. Jako że o to pierwsze trochę trudniej, proponuję zaopatrzyć się w dobrą lekturę. Moje ostatnie książkowe odkrycie to „Achaja”, najlepszy sposób na zapomnienie o Bożym świecie. Jedną z recenzji na okładce dobrze opisuje lekturę – „Achaja”, to świetnie napisana powieść, łącząca elementy science fiction z klimatem fantasy”. Nie bardzo się na

tym znam, bardziej doceniłam fakt, że książka jest bardzo wciągająca. Achaja, czyli główna bohaterka, jest córką Wielkiego Księcia. Za sprawą swojej wrednej macochy (notabene młodszej od niej) trafia do wojska. Od tej chwili zaczyna się jej przygoda – przyjemniejsza jednak dla czytelnika, niż dla samej zainteresowanej. Ciekawym elementem jest wprowadzenie trzech wątków, które powoli zaczynają się ze sobą łączyć. Tak więc czytamy także o życiu Siriusa i Zaana oraz Mereditha. Nagłe zwroty akcji, ciekawie opisany świat i różnorodność postaci jeszcze bardziej urozmaicają lekturę. A poza tym, na pierwszej części historia wcale się nie kończy. Na nasze szczęście mamy do czynienia z trylogią – a może wręcz przeciwnie, ja z chęcią przeczytałabym kontynuację powieści. W końcu zaw-

sze można dopisać coś w stylu – „część czwarta. po latach...” a może „Achaja reaktywacja”? Słyszałam jednak, że z każdą częścią autor starał się coraz mniej. Na razie skończyłam z pierwszą, więc wszystko przede mną. A na tę chwilę, razem z szerokim gronem „achajomaniaków” (którzy już niejednokrotnie przeczytanie trylogii mają za sobą) zwracam się z gorącą prośbą do autora, pana Andrzeja Ziemiańskiego – reaktywacja?

Dyżurny
Czytacz -

Agata



Z cyklu...

„Zdroofko na zdrowie”

„Zbędne części” w ciele człowieka...



Człowiek przewyższa swoją doskonałością wszelkie gatunki na Ziemi pod prawie każdym względem. Jest przygotowany do życia w prawie każdym miejscu na Ziemi. Jednak wiele jego cech wskazuje na to, że „Ktoś” przedobrzył w projekcie pod tytułem: „Stworzenie człowieka” albo dodał coś z innego projektu...

Jak się okazuje, w toku ewolucji wykształciło się w ciele człowieka wiele zbędnych części, które może mu nie przeszkadzają, ale też i nie pomagają. I tak bardzo nietrafionym pomysłem jest np. połączenie przewodu pokarmowego z oddechowym w krtani, co przypłacamy krztuszeniem i licznymi utonieniami wskutek nagłego połączenia z wodą. Posiadamy mięśnie, które pozwalają psom, kotom i królikom

poruszać uszami. Niektórzy ludzie potrafią to robić ale u większości mięśnie te nie działają. Następną „zbędną rzeczą” są palce u stóp. Do utrzymania równowagi przy chodzeniu potrzebujemy w zasadzie tylko wielkiego palca. Mamy ich jednak pięć, tak jak nasi kuzyni-mały. Posiadamy także mięsień podobojczykowy – mały mięsień przydatny do chodzenia na czterech łapach i do machania skrzydłami (!)... I dalej: mamy włosy na ciele, które ani nas grzeją ani chłodzą, mięśnie przywłosowe [nie utraciliśmy, niestety, umiejętności stroszenia sierści :-)] .Około 10 % ludzi posiada trzynastą parę żeber, tak jak niektóre gatunki małp. Wyrastają nam też zęby mądrości (jakby ich

było mało), czyli ósemki. Często powodują ból przy wyrastaniu.

Jak się okazuje nie jesteśmy istotami doskonałymi pod względem budowy, ale może z czasem pozbędziemy się tych niedoróbek.

mgr K. A. Baczek
(c.d.n.)

Wiosenna QCHNIA Z JAJEM

Moi drodzy!! Wiosna już tuż, tuż- wszystko budzi się od życia. Nam też przydało by się coś na otrzeźwienie po długim zimowym odrętwieniu. Aby nieco podładować nasze akumulatorki i uzupełnić niedobór witamin przedstawiamy wam propozycje aby rozwiązać nasz problem w sposób smaczny, a zarazem zdrowy.

Kolorowa sałatka wiosenna

Potrzebne składniki :

- * jedna młoda zielona sałata
- * pęczek rzodkiewek
- * 1 ogórek zielony
- * 1-2 pomidory
- * rzeżucha
- * kielki (np. fasoli lub soi)
- * nóż, miska, deska do krojenia



1. Sałatę dokładnie myjemy, osuszamy z wody i tak przygotowaną drzemę w palcach (nie kroimy!) na mniejsze kawałki
2. umyte wcześniej i „obrane” rzodkiewki kroimy na talarki (ok.2mm)
3. ogórek kroimy wzdłuż na dwa lub na cztery (zależy od grubości), a następnie kroimy w plasterki- to samo robimy z pomidorami.
4. wszystko wrzucamy do miski i mieszamy.
5. przygotowane kielki kroimy na dwa i dodajemy od pozostałych składników
6. okrajamy korzenie rzeżuchy i wrzucamy do miski (lub przekrojoną jak kielki)
7. składniki w misce dokładnie mieszamy i przyprawiamy do smaku (Np.. solą, pieprzem, octem winnym i odrobiną oliwy z oliwek)

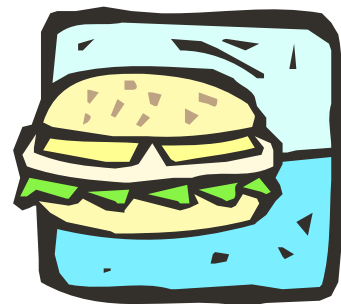
Dobra rada: Do sałatki możemy dodać do smaku sos ziołowy (np. Knora)

Święta Wielkanocne już za pasem. Jak wszystkim wiadomo na wielkanocnym stole nie może zabraknąć jajka, a my chcemy wam przedstawić świetny pomysł na to, jak naprawdę smacznie urozmaicić jajeczną rutynę.

Jajowe Kanapki :)

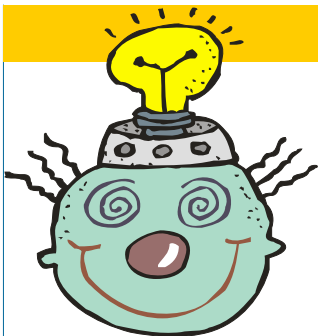
Potrzebne składniki:

- *1 bagietka
- *6 jajek
- *majonez
- *masło
- *rzodkiewka
- *ogórek
- *rzeżucha, albo kielki
- *sol, pieprz, nóż, łyżka widelec, talerz, miska, krawalnica do jajek.



1. gotujemy jajka na twardo i obieramy ze skorupki.
2. Za pomocą krawalnicy do jajek kroimy je na kosteczki i na talerzu rozdrabniamy za pomocą widelca. Tak przygotowane po kolei jajka przesypujemy do miski.
3. Do jajek dodajemy około dwóch czubatych łyżek majonezu. Przyprawiamy solą i pieprzem do smaku, mieszamy bardzo dokładnie.
4. Kroimy bagietkę na kromeczki i smarujemy masłem (dbając o linię mogą masło zastąpić Ramą albo wcale nie smarować - też dobre!)
5. Na kromki nakładamy wcześniej przygotowaną pastę jajeczną.
6. Kroimy w cienkie plasterki wcześniej umyte warzywa i ozdabiamy nimi nasze kanareczki.
7. Kanapeczki układamy na tacy bądź na talerzu i tak przygotowane zapodajemy na stół (świetne też na wszelkiej maści imprezy!).

Przygotowała i opracowała Cukinia Octowska



Do naszej RZARUFKI już zawitała wiosna!!! W tym numerze przedstawimy wam kilka propozycji na pozbycie się zimowego osłupienia. Szykujcie mięsne twarze, bo sygnujemy wiosennym żartem, a także zapodamy wam kilka przykładowych SMS-owych życzeń dla rodzinki i przyjaciół z okazji zbliżających się wielkimi krokami Świąt Wielkanocnych

SMS-owe ŻYCZENIA NA WIELKANOC:

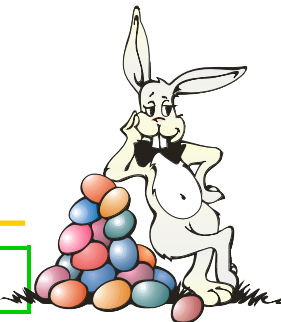
Pogody, słońca, radości, w niedzielę dużo gości, w poniedziałek dużo wody - to dla zdrowia i urody. Dużo jajek kolorowych, świąt wesołych, no i zdrowych.

Niech zające i barany pospelniają twoje plany, święta to jest czas wyzerki, porzuć wszystkie swe rozterki, niech to będzie czas uroczy, życzę miłej Wielkanocy.

Uwaga!

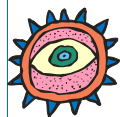
Przypominamy o konkursie dla nauczycieli na najbardziej odjazdowe humory zeszytów 2004/2005!!!

Zdżinisz się: Kto?... Zdżinisz się: skąd?... A ja Ci życzę Wesołych Świąt. Pomysłisz sobie: - To jakaś bajka! A ja Ci życzę smacznego jajka! Czy jestem szczerzy?... Nie miej obawy! Bo również życzę miłej



Huumorki z zeszytów:

*Żołnierze noszą zielone mundury żeby udawać trawę
Żeby Kolumb mógł odkryć Amerykę, najpierw musiała być zakryta.
Lekarz przed operacją myje ręce i pielęgniarki.
Kangurzyca nosi swoje dziecko w torebce*



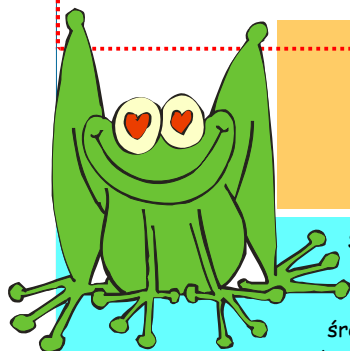
O-Guru ~~AMOR~~ o Dniu Wagarowicza

Zaprawdę powiadam wam, chodźcie na wagary, A nie będziecie pytani!

Jak podstawą drzew są konary Tak podstawą szkół były są i Będą wagary!!!

Wiosenne Dowcipasy

Przychodzi mała żabka do mamy żaby i pyta: - Mamo jak ja się znalazłam na świecie? Na co mama żaba odpowiada: Nie uwierzysz ale przyniósł Cię bocian



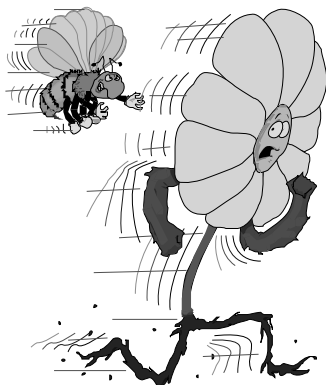
Idzie ślimak pod górkę i śpiewa:

- Za rok, może dwa...

Z góry schodzi inny, stary i śpiewa:

- Czterdzieści lat minęło...

Spotykają się trzy bociany - stary, średni i bardzo młody i rozmawiają o tym, jak spędzały ostatni tydzień.
- Ja uszczęśliwiłem staruszków w Krakowie - mówi stary.
- Ja uszczęśliwiłem trzydziestolatków w Warszawie - mówi średni. Na to najmłodszy:
- A ja straszyłem studentów w Poznaniu.



- Zajączku, dlaczego masz takie krótkie uszy?

- Bo jestem romantyczny.

- Nie rozumiem.

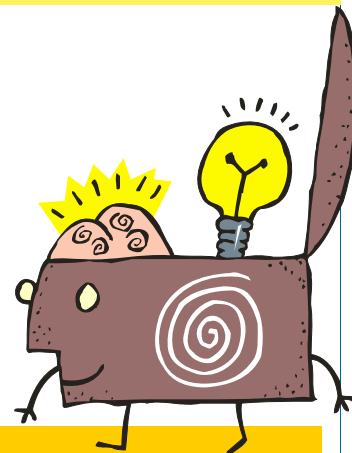
- Wczoraj siedziałem na łące i słuchałem śpiewu słowika.

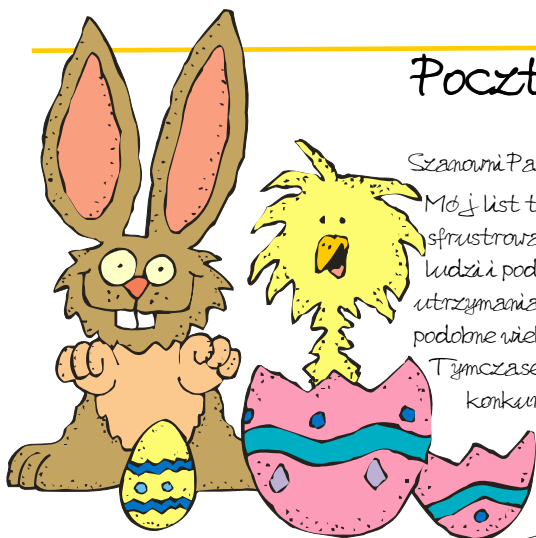
Tak się zastuchałem, że nie usłyszałem kosiarki...

Na lekcji przyrody nauczycielka pyta:

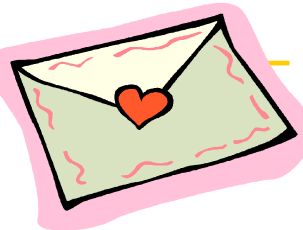
- "Jasiu, co wiesz o jaskółkach?"

- "To bardzo mądre ptaki. Odlatują, gdy tylko rozpoczyna się rok szkolny!"





Poczt@Korniszon@ (z ja jem!)



Szanowni Państwo!

Mój list traktować proszę jako zażalenie. Jestem sfrustrowanym kurczaczkiem, który rozpaczliwie broni swoich praw. Odwieczna zachłanność ludzi i podążanie za nowymi trendami pozbawiają mnie pracy i jedyne źródła utrzymania! Od zawsze to moja podobizna zdobiła kartki świąteczne, stroiki, obrusy i tym podobne wielkanocne gadżety. To ja cieszyłem was moim słodkimi niewinnym widokiem.

Tymczasem w zamian za moje poświęcenie co otrzymuję!? Wielkiego, kudłatego, szarego konkurenta z niewymiarowymi uszami i denotującym przyzryczajeniem ruszania nosem!

Z takiego obrotu sprawy jestem bardzo niezadowolony!

Ze łzami w oczach pytam czy ja wam nie wystarczam, a może jestem za mały?! Czy mój żółty, optymistyczny kolor gorszy jest od szarego futra króliczka? Po za tym ów pospolicity szarak

zyskał miano „zajaczka wielkanocnego” i by zwiększyć swą popularność zaczął rozdawać prezenty. Te jego sprytnie zagrania sprawiły, że dzieci nie mogą doczekać się jego przybycia, tym samym zapominając o mnie. Pozbawiacie mnie pracy w tak trudnych czasach! Ciekaw jestem co jeszcze wymyślicie, może wielkanocnego stonia!? W odpowiedzi na moje pismo liczę na rychłe zwołanie króliczka z jego dotychczasowej posady. Oczekuję również przeprosin i przywrócenia mnie do dawnych task.

Sfrustrowany Kurczaczek



Droga Redakcjo!

Rozpoczął się ulubiony okres w życiu ucznia - szal wszelakich przerw świątecznych i ferii. Dopiero co zdążyliśmy pożegnać się z feriami zimowymi, a już mamy kolejne kilka dni odpoczynku z powodu rekolekcji. Niedługo kolejna przerwa w nauce z powodu Świąt Wielkanocnych, następnie długi weekend majowy i jeszcze zielone szkoły, a dodając do tego wszystkie soboty i niedziele... Mnie osobiście jako uczennicę bardzo cieszy taki obrót sprawy, lecz mimo wszystko uważam, że takie rozpieszczanie uczniów zaledwie cztery miesiące przed końcem roku szkolnego nie jest zbyt rozsądnym posunięciem. Z własnego doświadczenia wiem, że uczniowie zaczynają przez taką dużą ilość wolnych dni ciągle odkładać swoje szkolne obowiązki na później, ulegają zgubnemu przeświadczeniu, że nie trzeba się spieszyć z napisaniem tego wypracowania z języka polskiego, czy referatu z historii, nawiasem mówiąc, ku zgrozie i przerażeniu wszystkich nauczycieli uczniowie zaczynają spoczywać na laurach, błyskawicznie obniżając swój poziom. Niestety najgorsze jest to, że „później” nie są w stanie nadrobić piętujących się zaległości, a pod koniec roku na łeb na szyję starają się podciągać swoje oceny. Czy naprawdę warto gonić zaległości na wariata, siedzieć po nocach i urabiać się po łokcie dla kilku dni błędnego lenistwa i nicnierobienia? Z całego serca apeluję - nie dajcie się zwieść i poświęćcie pierwsze dni najbliższej przerwy świątecznej na ponarabianie szkolnych zaległości, a następnie będziecie mogli bez wyrzutów sumienia poświęcić na lenienie się i leżenie do góry brzuchem. Naprawdę nie pożałujecie takiego rozwiązania tego problemu.

Yuppinka



Pewnie! Popieramy z całego korniszoniego serca!...
Piszcie do nas o wszystkim - co jest lub co wam się marzy. Czekamy!
Nasz adres: korniszon007@op.pl

MOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE WIADOMOŚCI REDAKCYJNE

Winni powstania tego numberu:



Donna Kiszona Aleksandra Szwed - redaktor numeru, intelektualista

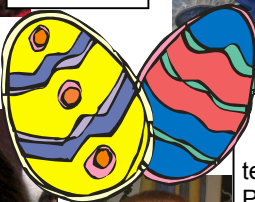


Ewelina Mizeria Werewka (odrobinę)

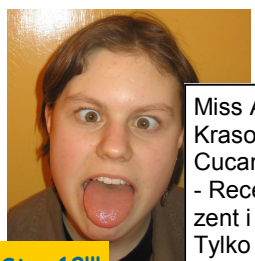


mgr K.A. Baczek alias pan Marcin Gaj - zatroskany (wy)znawca zdrowia...

Filozof Agnieszka Strzałka von Gurken herbu Nie-śmiałek -WITAMY!



Prof. Radosław Ćwiartell Melon Potrac, językoznawca



Miss Agata Krasoń Cucamber - Recenzent i Nie Tylko



Mamma Anna Dyniya Szwed (rząd Naczelnych... widać!)



ORAZ BARDZO DRODZY KORESPONDENCI:

Kasia Kośmicka (człowiek orkiestra)

Julia Kalita

Zuzia

Jędrzejczak

Paulina Napierkowska

(tym razem li i tylko duchem !)

Natalia Gordon (już jako reporter)

(NA POZOSTAŁYCH CZEKAMY TĘSKNIE)

i wszyscy

